

II. ARTYKUŁY RECENZYJNE

JOLANTA DWORZACZKOWA (Poznań)

W sprawie sytuacji prawnej protestantów w Polsce

Artykuł Stanisława Salmonowicza *O sytuacji prawnej protestantów w Polsce (XVI - XVIII w.)*, „Czasop. Prawno-Hist.”, t. XXVI, z. 1, w którym poruszone zostały kwestie o pierwszorzędym znaczeniu dla dziejów reformacji, zasługuje na dyskusję w celu jeszcze dokładniejszego sformułowania problemów badawczych. W chwili obecnej pragnę przedstawić własny pogląd na proces zmian w sytuacji prawnej protestantów w Koronie (z pominięciem W. Ks. Litewskiego), uzupełniając zarazem listę postawionych przez Autora pytań. S. Salmonowicz zastosował podział na trzy okresy: 1517 - 1573, 1573 - 1648 i 1648 - 1717. Daty 1573 i 1717 są bezsporne. Natomiast pewne wątpliwości może budzić przełomowy charakter 1648 r., kiedy to wykluczono arian z konfederacji warszawskiej. Niektórzy uczeni (Bursche, Wajsbłum), uważali za taki moment przełomowy uchwałę sejmu konwokacyjnego 1632 r., kiedy to po raz pierwszy termin „dysydenci” zastosowano wyłącznie do innowierców¹. Powszechnie uznawana jest za moment zwrotny w dziejach reformacji jeszcze inna data: ustawa o wygnaniu arian w 1658 r. Niewątpliwie jednak istnieją poważne argumenty uzasadniające stanowisko Autora.

Natomiast, jeśli za cezury periodyzacyjne mamy uznać szczególnie ważne akty prawne, to 1517 r. nic nie znaczy. Sam problem stosunku do reformacji pojawia się w ustawodawstwie polskim wraz z pierwszym edyktem antyluterańskim w 1520 r. Jest jednak sprawą dyskusyjną, czy edykty królewskie ostatnich Jagiellonów wniosły coś nowego w stosunku do średniowiecznych, które ciągle uważane były za obowiązujące. Nową sytuację wytworzyły kolejne ograniczenia jurysdykcji kościelnej z lat 1552 i 1562/63 oraz sejm piotrkowski 1555 r., na którym szlachta uzyskała prawo trzymania we własnych domach innowierczych duchownych. (Bez względu na to, jak ocenić stronę formalną piotrkowskiego „interim”, skutki jego były doniosłe; odtąd szlachta uważała się za uprawnioną do zakładania zborów w swoich posiadłościach i bez skrupułów

¹ Ostatnio M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia*, Warszawa 1974, s. 129, podkreślił znaczenie dodanej wówczas klauzuli: *salvis iuribus Ecclesiae Romanae Catholicae*.

zagarniała kościoły katolickie). Były to kolejne etapy na drodze do konfederacji warszawskiej.

W okresie 1573 - 1648 zaczęto stopniowo wyciągać konsekwencje z faktu, że kościelne organizacje różnowiercze nie zostały oficjalnie uznane przez państwo. Nie wydaje się, by kwestia praw cywilnych innowierczej szlachty, prawomocności małżeństw zawieranych "przed niekatolickimi duchownymi, miała już wówczas praktyczne znaczenie, choć istotnie była często dyskutowana. Na plan pierwszy wysuwają się dążności rewindykacyjne kościoła katolickiego. Nie chodzi tu o restytucję dziesięcin, która była sprawą ponadwyznaniową i gdzie pretensje kleru do innowierców rozpląwały się w znacznie szerszym problemie „kompozycji” między stanem duchownym a świeckim, lecz o przywrócenie katolikom ich dawnych świątyń wraz z uposażeniem. Poprzednio praktykowane zabieranie kościołów katolickich na zbory nie było usankcjonowane żadną ustawą i różnowiercy posługiwali się tylko swoistą interpretacją prawa patronatu. Zasługuje na zbadanie, kiedy skończyła się możliwość zagarniania kościołów i jak rozumiano konstytucję sejmu 1588 r. o alienacji dóbr kościelnych². W każdym razie w dobrach szlacheckich długo jeszcze tolerowano stan faktyczny. Natomiast w królewstwach największe nasilenie akcji rewindykacyjnej przypadło już na przełom XVI i XVII w. Warto ustalić, kiedy procesy o kościoły zaczęto wytaczać także szlachcie; w Wielkopolsce, o ile wiadomo, w ostatnich latach panowania Zygmunta III. Sprawy takie toczyły się z reguły przed trybunałem koronnym i udowodnienie, że dany budynek był niegdyś świątynią katolicką, decydowało o przegranej strony różnowierczej. Zdaje się, że pogląd o prawie kościoła rzymskiego do jego dawnych świątyń podzielali ze strony katolickiej nawet najgorętsi zwolennicy tolerancji.

W całym omawianym okresie, prawa szlachty do erygowania zborów w jej prywatnych posiadłościach i odbywania tam publicznych nabożeństw w zasadzie nie naruszano, dotyczyło to także szkół i drukarni. Ale były co najmniej dwa wyjątki od tej zasady: zbory ariańskie i zbory w miastach królewskich; te ostatnie choćby nie tylko nie korzystały z dawnego katolickiego kościoła, ale nawet jeśli mieściły się w budynkach formalnie należących do szlachcica. Najgłośniejsze procesy przeciw zborom ariańskim, takim jak Raków, Lachowce, Kisielin, Czerniechów, toczyły się już przed 1648 r., choć, prócz Rakowa, droga od wyroku do egzekucji okazała się bardzo daleka. Przez cały ten czas opinia publiczna była nadal niezmiernie wrażliwa na wszelkie represje wobec osoby szlachcica, nawet jeśli był arianinem. Na tym tle, sprawa Bolestraszyckiego wydaje się doprawdy dziwnym wyskokiem.

Zbory w miastach królewskich atakowano zarówno „prawem” jak „lewem”, a w końcu konstytucja z 1632 r. uniemożliwiła zakładanie no-

² Volumina Legum II, Petersburg 1859, s. 259.

wych, pod pozorem zapobieżenia tumultom. Z pewnością i w 1632 r., i przy potwierdzeniu tej uchwały na konwokacji 1648 r., nie było wątpliwości, że odnosi się ona wyłącznie do miast królewskich, a nie do posiadłości szlachty³. Można przypuścić, że sami dysydenci bądź uważali sprawę za tak oczywistą, że nie czuli potrzeby bardziej precyzyjnego sformułowania, bądź wręcz nie życzyli sobie, by *expressis verbis* wyrażono prawo szlachty do wnoszenia zborów w dobrach prywatnych. Mogło by to bowiem być zrozumiane, jako rezygnacja ze zborów w miastach królewskich i z dawnych świątyń katolickich w dobrach szlacheckich, a tych dwóch pozycji dysydenci usiłowali jeszcze bronić. Dopiero w sławnym „skrypcie” Jana Kazimierza, wydany potajemnie w czasie sejmu 1650 r. mowa jest o swobodzie nabożeństwa *in bonis nobilium*⁴. Znamienne, że w grawaminach na sejmie 1648 r., różnowiercy umieli przytoczyć właściwie tyllko jeden wyrok trybunału koronnego, znoszący zbór ewangelicki we wsi szlacheckiej⁵, nb. zbór ten (w Malicach, pow. san-domierski) przetrwał do początku XVIII w.

Jednocześnie, w drugiej ćwierci XVII w., pojawiły się pozwy katolickich plebanów przeciw ewangelickim ministrom o *bezprawne udzielanie sakramentów* na terenie parafii, ale zdaje się, że jeszcze nie pociągało to za sobą poważnych konsekwencji i nie zyskał powszechnej aprobaty pogląd: *Gdziekolwiek tedy zbór luterski, już tam pleban praeiudicium mieć musi in administratione sacramentorum*⁶. Niemniej warto by przyjrzeć się bliżej tym procesom i ustalić, w jakich (chyba rzadkich) wypadkach kończyły się one przyznaniem plebanowi opłat *pro administratione sacramentorum* od dysydentów zamieszkujących jego parafię. Z tym łączy się kwestia, jaki praktyczny walor miała „asekuracja” wydana na sejmie 1638 r. przez biskupów: krakowskiego, kujawskiego, poznańskiego i płockiego, w której obiecywali, że zabronią plebanom samowolnego wszczynania procesów przeciw dysydentom⁷.

Tak czy inaczej, aż do wojny 1655 r., katolicki szlachcic czy magnat był w stanie zapewnić szeroki zakres swobody religijnej swoim ewangelickim poddanym. Nie tak jasno przedstawia się proces stopniczej rezy-

³ A. S. Radziwiłł pisze o układach z dysydentami na sejmie 1632 r.: *Tum ad veteres confederationes additum, ut libere in suis bonis synagogas extruere possent, absque consensu loci ordinarii*, Memoriale I, Wrocław 1968, s. 36. Także w odpowiedzi na grawamina dysydentów w 1648 r.: *Pozwolono im zborów w majątnościach prywatnych, dziedziczonych, a nie w królewskich*, „Księga pamiętnicza Michałowskiiego”, Kraków 1864, s. 331.

⁴ *Iura et libertates dissidentium in religione Christiana*, Berolini 1708, s. 30. Por. M. Wajsbłum, *Ex registro arianismi*, w: *Reformacja w Polsce IX/X*, 1939, s. 190, 191.

⁵ Księga pamiętnicza, s. 325.

⁶ Ibidem, s. 331.

⁷ *Iura et libertates*, s. 25, 26, na podstawie oblaty w księgach grodzkich wschowskich.

gnacji różnowierczej szlachty ze stosowania przymusu wobec poddanych-katolików. Co zresztą uważano w tym czasie za przymus wobec poddanych? Niejednokrotnie można było spotkać się z opinią, że zmuszanie do słuchania kazań nie narusza wolności sumienia. Opinia taka wypowiedziana w r. 1640⁸, to już raczej odbicie pobożnych życzeń ministrów, niż rzeczywistego postępowania dysydenckiej szlachty w Koronie.

Jeśli nawet zgodzimy się na 1648 r., jako na datę graniczną, to nie wydaje się, by wyłączenie arian z konfederacji warszawskiej bezpośrednio pogorszyło położenie ogółu ewangelików. Dopiero dekret z 1658 r. i ustanowienie rejestru ariańskiego w trybunale miały w tej dziedzinie decydujące znaczenie. Okres między dwiema wojnami północnymi tworzy niewątpliwie pewną całość, w obrębie której jednak ważnym momentem jest ustawa o apostazji w 1668 r. Jak doniosłe było jej znaczenie, udowodnił Wajsbium, którego wnioski znajdują potwierdzenie także i w materiale wielkopolskim. Ponadto po potopie opłaty od dysydentów *pro administratione sacramentorum* stały się powszechnie obowiązujące, choć w różny sposób je egzekwowano. W coraz szerszym zakresie sprawy cywilne ewangelików były poddawane katolickiemu sądownictwu kościelnemu; tu bardzo ważny jest postulat Autora — zbadania praktyki sądów duchownych poszczególnych diecezji. Widoczne jest przy tym, że sądy świeckie wykaczały daleko poza literę obu ustaw: antyariańskiej i o apostazji. Gotowe były uznać za przestępstwo wszelkie działanie na szkodę religii katolickiej, a to pojęcie jest oczywiście ogromnie rozciągliwe.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że co najmniej w ostatnim trzydziestoleciu XVII w. można było znaleźć pretekst do likwidacji niemal każdego zboru. Występowano też, zwykle skutecznie, przeciw zakładaniu zborów, nawet jeśli nabożeństwa miały się odbywać w domach prywatnych, a nie osobnych budynkach. Konstytucja z 1632 r. została potwierdzona na konwokacjach z lat 1668 i 1674, ale coraz częściej rozumiano ją jako zakaz tworzenia wszelkich nowych zborów. Ciągłe jednak taka interpretacja nie była powszechnie uznawana przez katolicką szlachtę. W rezultacie ilość zborów zamkniętych w tym okresie na mocy wyroków sądowych wcale nie była duża, choć niektóre upadły w okolicznościach nader dramatycznych. Autor słusznie zwrócił uwagę na to, że stale działały pewne hamulce, przede wszystkim niewygaste poczucie solidarności szlacheckiej. Ale w grę wchodziły również gospodarcze interesy właścicieli ziemskich, którzy nie chcieli odstręczać luterzańskich osadników, tak potrzebnych w wyniszczonym wojnami kraju. Dlatego też, mimo wszelkich trudności, zakładanie nowych zborów jeszcze się zdarzało, a za-

⁸ Nie jest to przymuszanie do religii, ale do bojaźni Bożej manu dukcja, *Rzecz o „mizerii” min istrowskiej*, wyd. S. Cynarski w: *Odrodzenie i Reforma cja*, IV, s. 204.

twierdzenia korzystnych przywilejów, nadanych w pierwszej połowie XVII w. gminom ewangelickim w prywatnych miasteczkach, wcale nie należą do rzadkości.

Natomiast prawdziwą katastrofą dla dysydentów była konstytucja z 1717 r. Uznano wówczas, że zarówno ustawa z 1632 r., jak jej konfirmacje z lat 1648, 1668, 1674 zabraniają tworzenia wszelkich nowych zborów⁹. Przekreślono w ten sposób oczywistą intencję konstytucji 1632 r. potwierdzoną przez długoletnią praktykę. Dalszym krokiem na drodze ustawodawczej będzie już tylko odebranie dysydenckiej szlachcie praw politycznych. W tym samym okresie działalność gmin ewangelickich została w pełni podporządkowana kontroli władz kościoła katolickiego. Duchowni luterańscy czy kalwińscy bywali pociągani do odpowiedzialności za wykonywanie swoich normalnych, duszpasterskich obowiązków. Można znaleźć niejednen argument, zwłaszcza natury politycznej, tłumaczący te pcosunięcia. Ale jednocześnie w wystąpieniach przeciw dysydenantom widać tyle samowoli, nie liczenia się nawet z obowiązującym wówczas prawem, tyle przypadków jawnego szantażu, że trudno tego wszystkiego nie uznać za przejaw rozprzężenia i zaniku poczucia praworządności, tak charakterystycznego dla czasów saskich.

Nawet jednak w tych warunkach wiele zborów ocalało. W Wielkopolsce, na mocy wyroków bądź trybunału, bądź po prostu sądów konsystorskich zamknięto co najmniej czterdzieści. Ale, o ile można stwierdzić, zaledwie kilka (sześć) należało do dysydenckiej szlachty. Ofiarą padły więc przede wszystkim zbory w posiadłościach katolików, którzy nie ośmielili się dość energicznie bronić swoich poddanych lub dali się ponieść fali religijnej gorliwości. Do 1767 r. dotrwało w tej dzielnicy ponad osiemdziesiąt zborów, z których połowa znajdowała się w majątnościach należących do dysydentów.

Mozna spróbować określić minimum warunków, jakie musiał spełnić zbor, aby przetrwać. Trzeba było udowodnić (najlepiej na podstawie przywileju), że istniał co najmniej przed 1674 r., zaspokajać wszelkie finansowe pretensje plebana i dbać o nieprzerwaną ciągłość kultu; wznowienie bowiem nabożeństw po przerwie wywołanej np. pożarem budynku, traktowane było jako założenie nowego zboru. Oczywiście bezpieczeństwo zależało od innych jeszcze czynników, z których najważniejsze to osobiste wpływy ewangelickiego patrona czy katolickiego dziedzica i wrażliwość miejscowych władz kościelnych na brzęczące argumenty. Gdy Bogusław Unrug w 1725 r. zapytał w imieniu dysydentów

⁹ Tekst z 1632 r.: *W miastach królewskich, gdzie in praesenti w zborach od siebie na to erygowanych, publicum religionis exercitium mają dissidentes, tam je i na potym, tali jako teraz usu mieć mogą. A gdzie zborów teraz wyłączonych na to nie mają, tam ich ad evitandos tumultus erygować nie będą* [...]. Vol. Leg. IV, s. 346. Wystarczyło uznać, że drugie zdanie odnosi się nie do miast królewskich lecz w ogóle dysydentów.

życzliwego im Flemminga, co mają czynić, otrzymał odpowiedź: *trzeba karesować biskupów*.¹⁰ W istocie nierzadko biskupi, a także pomniejsi dostojnicy kościelni „karesować” się dawali, ale kosztowało to słono. Przy okazji katoliccy właściciele wsi i miasteczek wyciągali dodatkowe opłaty od swych poddanych za obronę ich wyznaniowych interesów. Nawiasem mówiąc, jest to również ciekawy problem gospodarczy: jak wielkie ciężary finansowe spadały na gminy i na poszczególnych patronów i jak dysydenci dawali sobie z tym radę. W każdym razie szlachcic dostatecznie zamożny, wytrwały i pełen determinacji, nie był pozbawiony możliwości obrony swego zboru. Tym ciekawsze byłoby, jak to proponuje Autor, badanie struktur środowisk protestanckich; jeśli chodzi o szlachtę jest to chyba realne wobec jej niewielkiej liczby w tym schyłkowym okresie.

Niewykorzystanych materiałów dla problemu sytuacji prawnej protestantów nie brakuje. Zniszczenie ksiąg trybunału koronnego jest wprawdzie stratą nie do powetowania, ale w wielu przypadkach akta spraw toczących się przed trybunałem procesów oblatowano w grodach. Bogate archiwa kościelne zostały wyzyskane w bardzo niewielkiej mierze. Artykuł S. Salmonowicza wskazuje nie tylko na konieczność poszerzenia bazy źródłowej, ale weryfikacji obiegowych sądów, unikania ogólników, odrzucenia sugestii źródeł publicystycznych i wprowadzania szacunków ilościowych, wszędzie gdzie jest to możliwe. Powinien stanowić punkt wyjścia dla nader owocnych badań.

¹⁰ B. Unrug do Andrzeja Bronikowskiego, 17 III 1725, Arch. Woj. Pozn., Jednota Braci Czeskich, sygn. tymcz. 17 (Orzeszków II).